Nr. 7. Lipiec. 1878.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.
Rok trzeci.

Numer sierpniowy Miesięcznika wyjdzie we wrześniu. Co do liczby numerów Rocznika (12), Szanowni Członkowie nie poniosą żadnego uszczerbku.

Członkowie Towarzystwa ochrony zwierząt, przybyli w r. 1878.

(Ciąg dalszy).

Oddział lwowski.

WP. Dr. Biesiadecki Alfred, c. k. radca Namiestnictwa, referent dla spraw sanitarnych. Lwów.
„ Macherzyńska Antonina, starsza nauczycielka w seminaryum żeńskiém. Lwów.
„ Dubrawski. Pokrowce [1].
WP. Dörfler Rudolf, praktykant w c. k. Tab. kraj. Lwów.
„ Schreiber Józef, urzędnik telegr. Lwów.
„ Szałkiewicz Antoni, urzędnik telegr. Lwów.
„ Janowczykowa Franciszka, wdowa po dyrektorze c. k. Tab. kraj. Lwów.

Oddział krakowski.

WP. Eljasz Walery, rzeźbiarz.
„ Leiter Floryan, obywatel miasta Krakowa, radca miejski.
„ Lgocki Kaźmierz, urzędnik banku galicyj. dla handlu i przemysłu.
„ Ludwiński Jacenty, zegarmistrz, obywatel miasta Krakowa.
„ Med. Dr. Pawlas Julian.
JWP. Baron du Puget Puszet Jan.
WP. Szyjkowski Władysław, obyw. miasta Krakowa.
WP. Voss Konrad, Dyrektor zakł. gazowego, założyciel Tow. ochrony zwierząt w Gocie, b. przewodniczący tegoż Towarz., honorowy zastępca przewodniczącego Tow. ochrony zwierząt w Bruxeli.
„ Med. i Chir. Dr. Zarewicz Aleksander, profesor uniwersytetu.
„ Szyjkowski Mieczysław, uczeń gimnazyalny.

[1]) Prosimy o podanie imienia i godności.

Pomyślny rozwój Oddziału krakowskiego świadczy dostatecznie, żeby Towarzystwo nasze powoli wzróść i sił nabrać mogło, gdyby jeno pojedyńczy członkowie o tém pamiętać chcieli. I w Oddziale lwowskim jest kilku gorliwych w tym kierunku członków.

Do Członków Towarzystwa.

Zagraniczne towarzystwa opieki nad zwierzętami mają chwalebny zwyczaj wydawania prócz sprawozdań lub stałych czasopism także rozmaitych innych pism, dotyczących się sprawy opieki nad zwierzętami. Przeważnie są to opowiadania z życia zwierząt, które rozchodząc się w wielu tysiącach egzemplarzy, usuwając bezpośrednio niewiadomość, uczą innemi oczyma patrzeć się na zwierzę, a tém samém pośrednio korzystnie także wpływają na usposobienie ludzi względem zwierząt i obchodzenie się z niemi.

I nasze Towarzystwo chciało pójść tym torem, a miało ono tém słuszniejszy do tego powód, iż u nas potrzeba czytania popularnych rozpraw o zwierzętach jest większa niż gdziekolwiek indzie, bo ograniczenie i niewiadomość z wszystkiemi smutnemi następstwami swemi na tém polu są także u nas większe niż w wielu innych krajach, i usuwania wymagają, chyba żeby się podobało komu utrzymywać, że krzewienie pomysłów prawdziwie ludzkich czyli humanizmu jest u nas zbytecznóm.

Towarzystwo posiada znaczny zapas takich pisemek, minowicie: 1) **Niedziela dniem odpoczynku dla ludzi i zwierząt.** Pół arkusza druku; cena 1 cent. 2) **Nie dręczcie zwierząt.** Pół arkusza druku; cena 1 cent. 3) **Koń. Opisy i opowiadania z życia tego zwierzęcia.** Arkuszy druku 4; cena centów 10. 4) **Bocian. Opowiadania, spostrzeżenia i uwagi.** Arkuszy druku 6¼, cena centów 20. Wszystkie cztery druki kosztują zatém razem centów 32, arkuszy druku 11¼. Spodziewano się, że między Członkam Towarzystwa znajdą się tacy, którzy dla celów jego poniosą

ten mały wydatek, i nabywszy te pisemka (drugie i ostatnie może i dla siebie), znajdą kogo, komuby je dać można, jakiego ucznia lub uczennicę jaką pilną, może tu i owdzie nauczyciela i nauczycielkę dobréj woli, a nie zamożnych i o istnieniu tych pisemek nic nawet nie wiedzących, i t. p. To oczekiwanie zawiodło, a o ile zasoby pieniężne Towarzystwa są bardzo szczupłe, zawód ten o dotkliwe przyprawia je straty.

Przypominając Szanownym Członkom Towarzystwa ustęp 5 i 6 §. 2 Statutu Towarzystwa, prosimy pamiętać o urzeczywistnienie tego obowiązku.

Zwierzęta jako zwiastuny zmian powietrza.

(Ciąg dalszy).

Jak w wzorowém małżeństwie żyją dzikie gołębie, tak znowu okazują się mniéj dobremi rodzicami. Grzywacz raz z gniazda spłoszony już więcéj do niego nie wraca, nawet pisklęta porzuci, narażając je na nieohybną śmierć głodową, skoro spostrzeże, że go wypatrzono. Nie lepiéj postępują i inne gatunki. Zaraz po jakiém takiém odchowaniu młodych bierze każde z rodziców jedno pisklę zę sobą i pokazuje mu, jak szukać pokarmu, potém zostawia je sobie samemu, gdy sądzi, że sobie samo radzić może. Bardzo wiele dzikich gołębi ginie z powodu téj lichéj opieki i braku troskliwości rodziców.

Trwożliwość i nadzwyczajna lotność chroni dzikich gołębi od wielu nieprzyjaciół. Najniebezpieczniejszymi są dla nich sokoły wędrowne i jastrzębie. Oprócz tego kuny zjadają młode i wypijają jaja, a puhacze łowią w nocy śpiące stare gołębie. Człowiek najmniéj je prześladuje i czyni téż dobrze, bo jak wyżéj powiedziałem, gołębie są u nas ptakami pożytecznemi.

Wielkiém dobrodziejstwem, ale oraz i wielkim szkodnikiem dla mieszkańców północnéj Ameryki jest g o ł ą b w ę d r o w n y. Wyrządza on wielkie szkody w ryżu, bukwi i żołędzi, ale za to wypłaca sowicie dobrém i tłustém mięsem, którego za bezcen dostać można. Lata niezmiernemi stadami, że aż słońce zaciemnia. Gdy usiędą w lesie, to gałęzie, a nawet całe drzewa łamią się pod ich ciężarem, jakby tamtędy straszna burza przechodziła, zaś gnój

*7

na cal wysoko pokrywa ziemię. Powietrze jest przepełnione smrodem ich gnoju i wyziewów.

Audubon opowiada, je w jesieni r. 1831, podróżując od brzegów rzeki Ohio do Louisville, napotkał na wielkie stada tych gołębi, które przez trzy dni nieustannie leciały. Cała ludność miejscowa strzelała ze wszystkich stron na przelatujące roje. Przez cały tydzień nie jedzono nic innego i nie mówiono o niczém więcéj, jak tylko o wędrownych gołębiach. W Kentucky niedaleko brzegów rzeki Zielonéj widział Audubon, jak tam przez 14 dni przelatywały gołębie na nocleg. Oto jego słowa. Było już tylko dwie godziny do zachodu słońca; jeszcze żadnego nie było widać, chociaż już mnóstwo ludzi zgromadziło się z końmi, wozami, bronią palną; na granicy powiatu poustawiano namioty, przyprowadzono nawet trzodę świń, złożoną z trzystu sztuk, aby ją mięsem gołębi karmić. Wielu ludzi było zatrudnionych oskubywaniem i soleniem dniem przedtém ubitych gołębi. Dopiero po zachodzie słońca usłyszano mocny szelest, a z wszystkich stron odzywały się głosy: Już przybywają. Gdy przelatywały ponad ludzi, czuło się jakby wiatr. Wtenczas uzbrojeni w strzelby i żerdzie nabili ich wiele, a milionami przybywające gołębie siadały i wieszały się kupami na gałęziach, które z trzaskiem się łamały, i upadając, niżéj siedzące gołębie zabijały. Całe to zjawisko sprawiło takie zamieszanie i taką wrzawę, że nikt nie był w stanie drugiego zrozumieć, ledwie można było strzały usłyszeć, a nikt nie śmiał się odważyć pójść na miejsce, skąd wrzawa pochodziła, nawet trzoda chlewna stała osłupiała na miejscu, jak gdyby zaczarowana. Zbieranie ubitych gołębi odłożono do dnia następującego. Po północy dopiero uważano ubytek przybywających stad. Przed świtem odleciały gołębie w innym kierunku. Nocne drapieżne zwierzęta, wilki, lisy, rysie pochowały się, ale drapieżne ptaki ciągle jeszcze używały owoców owego polowania, ludzie zaś zbierali ubite lub zranione gołębie, aż każdy z nich miał tyle, ile chciał. Na ostatku puszczono świnie i psy, żeby się także nasyciły.

Głos tych gołębi podobny do hurkotania naszych domowych.

Miejsca lęgu tych ptaków są tak ważne dla sąsiadów, jak noclegi, a Indyanie uważają je za źródło narodowego bogactwa. Te miejsca mają czasem kilka mil szerokości, a do kilkunastu długości. Gnieżdżą się tam miryady gołębi, a na jedném drzewie do stu par razem.

Jak ludzie, tak i zwierzęta rozmaitym podlegają chorobom. Między gołębiami panują także im właściwe choroby.

Ospa, brzydka zaraźliwa słabość tak samo jak u ludzi. Krosty wysypują się gołębiowi około uszów i pod skrzydłami.

Wrzody żółtawe około dzióba i w gardle. Gołębie nawiedzone temi chorobami należy natychmiast zabić i zakopać w ziemi.

Zaraza gołębia powstaje ze szkodliwego pożywienia.

Udar czyli porażenie zabija gołębia w jednéj chwili przy jedzeniu albo w nocy. Gołąb pada nieżywy do góry nogami.

Melancholia, szczególnie u gołębi nie mających pary. Mało jedzą, śpią w dzień i siedzą wychudzone i smutne na jedném miejscu.

Zdrowego gołębia poznać po dobréj tuszy, wesołém oku, pięknie przyłegającém pierzu i żywości ruchów. Stary gołąb ma zwykle przytępione pazurki, nóżki chropowate barwy niebiesko-czerwonéj, a przydłużony dziób. U młodego nogi są czerwone, gładkie jak dziób, a pazurki cienkie i kończaste.

Aby się gołębie nie wyradzały (maleją, brzydną, cierpią kurcze w nogach), trzeba ród odświeżać przez nabycie lub zamianę pary téj saméj rasy.

Odnośnie do przymiotów gołębi lud potworzył liczne pieśni. Jako przykład przytaczam tu jednę:

Leci stado gołąbeczków,
  z niemi przepióreczka,
przyleciały i przywiodły
  ją do ogródeczka.

Tutaj, miła przepióreczko,
  zostań w tym ogrodzie,
i żyj z nami gołąbkami
  zawsze w miłéj zgodzie.

C. d. n.

Obrazki z życia zwierząt.

Z życia małp. (Dokończenie). O goryli opowiada Du Chaillu, wprawdzie z właściwém sobie przesadzaniem, iż wysłani od niego strzelcy przywlekli mu gorylę mającego dwa do trzech lat. Chwycili go zarzuceniem chusty na głowę, a potém używanego u murzynów jarzma na szyję. Przyprowadzony do wsi goryla ryczał i szczekał, dzikie naokoło siebie rzucał spojrzenia, rzucał się na każdego, co się do niego zbliżył, darł suknie, kąsał i drapał, słowem niepodobna było do niego zbliżyć się; nie jadł i nie pił, aż widzowie cofnęli

się na pewną odległość. Wtórego dnia był jeszcze więcéj rozjadłym niż pierwszego, lecz zaczął jeść; trzeciego zachowanie jego pogorszyło się, szczekał na każdego i albo się krył do najodleglejszego kącika więzienia swego albo zaczepnie naprzód się rzucał. Gdy mu się raz udało, wydobyć się z więzienia, za zbliżeniem się ludzi zachowywał się jak szalony, oczy błyszczały mu i drżał na całém ciele. Ujęto go za pomocą siatki zarzuconéj mu na głowę. Widząc się pojmanym, ryczał okropnie, rzucał się i tłukł nogami i rękami tak, że Du Chaillu musiał rzucić się mu na kark, aby pomocnicy jego mogli go uchwycić za ręce i za nogi. Nie bez trudu czterech mężczyzn zaniosło go do klatki. Du Chaillu zapewnia, że nigdy nie widział zwierzęcia tak złego jak tę małpę, dodając, iż dziesięć dni późniéj tylko dlatego umarła, że jéj mimo wszelkiego wzbraniania się założono kajdany.

Słuszną zrobił tutaj uwagę Brehm, że starszy goryla schwycony może się tak zachowywać, ale ujęty w młodszym wieku mało co inaczéj od szympansu zachowywać się będzie. Co do szympansa, powiada Brehm, opierając się na długoletnich dostrzeganiach swoich, iż z nim nie można obchodzić się jak z zwierzęciem, lecz jak z człowiekiem, albowiem co do rozumu swego, stoi on prawie na równi z nierozwiniętym i niewykształconym człowiekiem. Niedorzecznością byłoby, postępowanie i figle tak wysoko stojącego stworzenia kłaść jedynie na karb bezmyślnego naśladownictwa, jak to tu i owdzie czyniono. Prawda, że szympans naśladuje; dzieje się to atoli znpełnie tak, jak dziecko naśladuje człowieka starszego, a zatém z świadomością tego, co czyni. Daje się pouczyć i uczy się. Gdyby ręki swéj tak mógł użyć, jak jéj używa człowiek, całkiem inaczéj naśladowałby czynności człowieka, całkiem inaczéjby się uczył. Czyni, co może, wykonuje, co może, ale cokolwiek czyni, czyni z świadomością i niezaprzeczoną rozwagą. Rozumie, co się do niego mówi, a człowiek téż rozumieć go może, gdyż mówi, wprawdzie nie słowami, lecz dźwiękami i zgłoskami, z takim wyrazem głosu wygłaszanemi, że to, czego żąda, staje się zupełnie zrozumiałém. Zna siebie i swoje otoczenie i świadom jest swego położenia. Przestając z człowiekiem, poddaje się jego wyższemu uzdolnieniu, względem innych zwierząt zajmuje to samo stanowisko, które człowiek względem nich zajmuje.

Uważa się za coś lepszego i za wyżéj położonego od nich, mianowicie od innych małp. Rozróżnia bardzo dobrze ludzi dorosłych od dzieci; pierwszych poważa, dzieci lubi, jeżeli to nie są rozpustne swawolniki drażniący go. Nie brak mu konceptów i żartów tak w stosunku do zwierząt jak do ludzi. Zajmują go przedmioty, nie zostające w związku z jego potrzebami przyrodzonemi, zwierzęta, które go nic nie obchodzą, z któremi nie może zawrzeć przyjaźni, ani w żaden inny bliższy wejść stosunek. Jest nietylko ciekawy, lecz chciwy wiedzy. Przedmiot, który wzbudził jego uwagę, nabiera dla niego wagi i wartości, skoro się nauczy obracać go na swoję korzyść. Umie wnioskować, pewne doświadczenia przenosić rozumnie na nowe dla niego położenie i stosunki. Jest przebiegły, uparty, ale nie krnąbrny; żąda, co mu się należy, bez uporczywości, ma kaprysy i humory, jednego dnia jest wesoły, drugiego smutny i ponury. Bawiąc się w jedném towarzystwie, nudzi się w inném, a nie stroniąc od żartów stosownych i podobających się mu, uchyla się od niestosownych. Uczucia swoje wyraża jak człowiek. Będąc wesołym, nie śmieje się wprawdzie, lecz uśmiecha się przynajmniéj, to jest, twarz jego przybiera niezaprzeczony wyraz wesołości. Usposobienie smętne wyraża zupełnie tak samo jak człowiek, nietylko wyrazem twarzy, lecz także głosem żałosnym, dla każdego zrozumiałym, bo zupełnie podobnym do ludzkiego. Przychylność wzbudza w nim również przychylność, niechęć niechęcią odpłaca, o ile może, tym samym sposobem. Doznając krzywdy, rzuca się na ziemię plecami na spód, wykrzywia twarz, bije około siebie rękami i nogami, wrzeszczy i drze sobie włosy. Jakkolwiek u innych małp podobnego dopatrzeć się można uzdolnienia umysłowego, u szympansa każdy objaw duszy jest czystszy, zrozumialszy, albowiem więcéj zbliżony do podobnych objawów u człowieka.

Szympans jest jedyną małpą, robiącą muzykę, a to tak na wolności, jak w niewoli, i z widocznym zamiarem zabawiania się. Jako narzędzie służy mu w niewoli bęben lub deska nieprzylegająca do niczego, a zatém wydająca dźwięk za uderzeniem w nię, zresztą każdy kawałek drzewa, dający się łatwo wprawić w drgania, na wolności puste drzewo.

Read opowiada, że bawiące się szympansy od czasu do czasu uderzają dłoniami o puste drzewa, aby tym sposobem wydobyć z nich dźwięk, rozlegający się daleko po

lesie. To samo spostrzegał Brehm u szympansów w niewoli, lubią bowiem bębnić rękami i nogami jak dzieci po przedmiotach wydających dźwięk. Im ten dźwięk silniejszy, dźwięczniejszy, tém większa radość. Na uwagę zasługuje używanie bębna jako narzędzia muzycznego u wszystkich ludów zostających na niskim stopniu wykształcenia.

Szympans doznający dobrego obejścia się z sobą wżyje się z czasem w otoczenie ludzi, z którymi przestaje, przyjmuje ludzkie zwyczaje, zachowuje się w niejednym względzie w sposób złudnie podobny do zachowywania się człowieka, uczy się bezustannie czegoś nowego, i od roku do roku staje się rozumniejszym, umysłowo dojrzalszym, lepszym.

Czy te małpy, to jest ludzkie małpy, były poprzednikami człowieka, powiada Brehm, czy nasi poprzednicy byli tacy, jak one, tego teraz jeszcze nie wiemy, lecz że z nami do jednego należą szczepu zwierzęcego, że są najbliżsi nasi krewniacy, to zawsze i od każdego znawcy zwierząt będzie musiało być przyznaném. Czy ta prawda uwłacza przeświadczeniu człowieka, czy potrzeba w szalony wpadać gniew, gdy się mówi i pisze o małpach, czy wstręt do tego powinowactwa w zwierzęco-znawczém znaczeniu jest uzasadniony lub nie, rozumny i nieuprzedzony czytelnik łatwo rozstrzygnie. *J.*

Przesądy u ludu

dotyczące leczenia niektórych chorób bydlęcych.

Przez J. K.[1]

Gdy przesąd jaki raz między ludem przyjmie się i zakorzeni, szczególną jest rzeczą, że lata upływają, zanim przykłady i przekonywania zdołają go choć w części z używania wyrugować. Powinno być zadaniem każdego oświeceńszego człowieka, wykazywać fałszywość przesądu, przekonywać o prawdzie, a w rzeczy, o której mó-

[1]) Na następujace ważne przestrogi i skazówki lekarskie, ogłoszone w r. 1876 w num. 2 Przewodnika gospodarskiego, zwrócił uwagę naszę szanowny ich autor, p. J. Kubicki, weterynarz i docent weterynaryi, i powtórzyć je w pisemku naszém pozwolił. Za co dziękując mu najuprzejmiéj, prosimy wszystkich czytelników naszych, którzy bądź sami chowają bydło, bądź téż stykają się z ludźmi takimi, nie zapominać o tych radach i skazówkach, lecz w danym wypadku robić z nich użytek.

wić chcemy, znajdą się na wsi liczne dowody. Pisząc o przesądnych operacyach dokonywanych na zwierzętach domowych, rozumiemy zdzieranie paskudnika, kurdziela, gniecenie myszek, zbieranie ochłon.

Paskudnikiem nazywa lud wzdęcie u bydła i mniema, że choroba osiedla się w oku, mianowicie w wewnętrznym jego kącie, na trzeciéj powiece tak zwanéj ptasiéj. Wzdęcie jest to nagromadzenie się wiatrów (gazów) w pierwszym żołądku czyli torbie. A ponieważ torba leży po lewéj stronie brzucha, zatém lewy bok w słabiźnie podczas wzdęcia będzie wypukły, nadęty. Wzdęty brzuch ciśnie na piersi, gdzie są płuca; chory więc coraz trudniéj oddycha, w końcu w godzinę albo i prędzéj przez uduszenie umiera.

Wiatry w torbie powstają z najedzenia się swieżéj koniczyny, lucerny, ścinków z przenicy na wiosnę i t. p., a nie z zjedzenia pająka, jak lud twierdzi.

Cóż pomoże w tym wypadku zdzieranie z trzeciéj powieki kawałka ciała barwy ciemnéj, gdy wiatry są w brzuchu, a nie w oku? Nie jestże to męczeniem próżuém bydlęcia? Przypatrzmy się sztukom najzdrowszym, a zobaczymy u nich tęż samę plamę na trzeciéj powiece, a przecież żadna choroba im nie grozi.

Przeciw wzdęciu skutecznem lekarstwem jest mléko wapienne, które w jednéj chwili samemu na wsi zrobić sobie można. Wziąć wapna gaszonego garść, zmięszać dobrze z kwartą wody, aby grudek nie było, i po jednym łyku wlewać z flaszki do gęby. Gdyby po kwadransie wzdęcie nie ustępowało, powtórzyć takąż dawkę, a chory przyjdzie do zdrowia.

Drugą operacyą róźwnież bardzo bolesną, lecz już z mniejszą dla bydlęcia lub konia szkodą, jest zdzieranie kurdziela. Kurdzielem albo kurdiukiem nazywa lud ropień pod językiem w skutek utkwienia tam obcego ciała, np. ości z jęczmienia, drobiny ze zgonin, które kalecząc błonę pod językiem, sprawia ból, miejscowe zapalenie i tworzenie się ropy. Z powodu bolu zwierzę nie je, albo przynajmniéj bardzo mało; nieczystość gęby wraz z tworzącą się ropą jest przyczyną gnicia błony i mięsa pod językiem; stąd nieprzyjemna z gęby woń.

Zamiast zdzierania całego ropnia czyli owego kurdiuka wraz z sąsiedniemi mu częściami, co oczywiście nader jest bolesném i przez powiększenie rany na kilka albo kilkanaście dni odbiera choremu możność jedzenia, korzystniéj będzie, obejrzeć gębę pod językiem, powoli wyjąć tkwiącą ość i przemywać gębę odwa-

rem z kory dębowéj. Wziąć kory dębowéj ustruganéj garść, ugotować w $1^1/_2$ kwarcie wody, przecedzić, ostudzić i za pomocą szmatki wymyć pod językiem dobrze, aby rana czystą była. Przemywanie powtarzać po każdém jedzeniu, choćby pięć albo sześć razy dziennie. Naturalnie, że gonin, szczególnie jęczmiennych, choremu nie należy dawać.

Przesądném i zarazem bardzo szkodliwém bywa gniecenie tak zwanych myszek. Zdarza się u koni, iż w skutek ciśnienia ze strony mocno podpiętéj uździenicy na gruczoły ślinowe, znajdujące się pod uszami, nadbrzmiewają one i twardnieją, w skutek czego koń swobodnie oddychać nie może. Otóż owe nabrzmienie lud nazywa myszkami. I jakżeż przeciw nim działa? Gniecie gruczoły patykami, kamieniami, kole szydłem albo nawet zębami kąsa. A przecież to są gruczoły, najwięcéj śliny do gęby dostarczające, śliny, która jest konieczną do życia i przełykania pokarmów. Jeżeli gruczoły te pognieciemy, skądże weźmie się tyle śliny, ile zwierzę potrzebuje? Czyż więc słuszna jest taka operacya? Oto stokroć korzystniéj będzie, odpiąć ciasną uździenicę, posmarować gruczoły obficie tłuszczem, jeżeli koń stoi w stajni, przywiązać nadto na nabrzmienie kawał ciepłego sukna; gdyby jednak nabrzmienie było bardzo bolesne i gorące, to znaczy zapalone, w takim wypadku używać na nie zimnych okładów, t. j. maczać szmatę w zimnéj wodzie i przykładać, dopóki gorąco i ból nie ustąpi, co gdy osiągnioném zostanie, stwardniałość gruczołu obmywać odwarem z prochów siana (kwarta) z dodaniem przesianego popiołu (garść) 3 lub 4 razy dziennie.

Zbieranie tak zwanych ochłon należy również do błędów często niestety powtarzanych; polega ono na nacinaniu nabrzmiałego podniebienia twardego, a jeżeli wykonaném będzie po środku podniebienia, wówczas, prócz bezpotrzebnego poranienia i bolu, nie naraża konia na gorsze następstwa. Ale gdy operator zbyt śmiało pociągnie nożem, a do tego w bliskości zębów trzonowych, łatwo skaleczyć może tętnicę podniebieniową, którą trudno potém podwiązać, a tém samém powstały krwiotok zatrzymać.

Podniebienie twarde nabrzmiewa często u koni w skutek zjadania pokarmów twardych, szorstkich lub z piaskiem zmieszanych. Przez wynikłe stąd drażnienie nabrzmiewa błona śluzowa podniebienia, a czasem ulega nawet zapaleniu. W jednym lub drugim wypadku łatwo dostrzedz owego nabrzmienia, które zwiesza się niekiedy poniżéj zębów siekaczy. Za pociśnieniem jest bolesna i z powodu bolu koń jeść dobrze nie może.

Zamiast kaleczyć konia i pozwiększać mu ból w gębie, lepiéj i pewniéj wymywać gębę wodą (kwarta) z octem (kwaterka) i solą (garść) trzy lub cztery razy na dzień za pomocą szmatki, którą macza się w powyższéj mięszaninie i wkłada koniowi na język. Koń natychmiast gębę zamyka i tym sposobem wyciska szmatę, po wyjęciu któréj poruszając językiem sam dokładnie płyn w gębie rozprowadza. Po dwóch dniach nabrzmienie ustąpi, a chory odzyska możność jedzenia. Gdy zamiast owsa lub suchego siana przez czas bolu można dawać zieloną trawę lub buraki posiekane, to tém szybciéj polepszenie nastąpi.

Zagraniczne Towarzystwa ochrony zwierząt.

Towarzystwo nowo-jorskie. Kilka zajmujących szczegółów o niem podał E. de Damseaux, zastępca przewodniczącego towarzystwa bruxelskiego. Był on sam w Nowym-Jorku, i co podaje, na własne widział oczy.

Na rogu 4 zajazdu (*avenue*) i 22 ulicy zwraca na siebie uwagę rozległy budynek. Nad wnijściem umieszczony jest posąg wyobrażający białego konia. Od ulicy przy chodniku znajduje się studnia, z któréj rurami woda ciecze do dwóch okrągłych płytkich czar, z których wierzchnia służy ludziom, dolna koniom do użytku. Otoż jest to gmach nowo-jorkskiego towarzystwa ochrony zwierząt.

Towarzystwo to znajduje się obecnie w kwitnącym stanie. I ono miało przez długi czas do walczenia z obojętnością publiczności, złą wolą i szyderstwem, lecz dzięki gorliwości niezmordowanego przewodniczącego swego, p. Henryka Bergha, dziś byt towarzystwa jest zabezpieczony; stało się ono potęgą wobec publiczności i w owym kraju nieograniczonéj wolności dokonało rzeczy, o które towarzystwa europejskie dotąd naprożno się kuszą. Jeżeli Damseaux ten pomyślny rozwój towarzystwa nowo jorkskiego przypisuje większéj oświacie Amerykan, cóż mamy powiedzieć o Galicyi, w któréj ludność umiejąca czytać do ludności nie posiadającéj téj sztuki ma się może jak 1 do 50, zaś z umiejących czytać ogranicza się znowu pewien tylko ułamek z tą pracą do jednéj lub drugiéj gazety dla puszczania politycznych baniek mydlanych i budowania na lodzie zamków zbawienia świata, albo do jakiéj powieści. Ludzie ściślejszéj nauki prócz gazety także często nie troszczą się o to, co leży poza obrębem ich nauki. Daléj wspomina Damseaux o zarzucie, który rozmaite ciasne głowy i spróchniałe serca lubią czynić

towarzystwom opieki nad zwierzętami, że się podejmują pieczy około zwierząt, podczas gdy tyle jest do czynienia dla ludzi, szczególnie dla dzieci. Że ten zarzut niesłuszny, ten tylko nie pojmuje, kto nie wie, że towarzystwa opieki nad zwierzętami przedewszystkiém mają na oku złagodzenie obyczajów i usuwanie dzikości w obchodzeniu się z innemi istotami żyjącemi. A czemuż zaniedbywanie dzieci przypisać należy? czy nie dzikiemu usposobieniu i brakowi sumienia rodziców, a potém gminy? Owi filantropowie rzekomi zaś cóż oni uczynili dla ludzi, a w szczególności dzieci zaniedbanych? Wrzeszczą, ale nie działają, a wrzeszczą dla siebie, dla swojéj sławy i korzyści, nie dla dzieci. Zresztą istnieje w Ameryce towarzystwo opiekuńcze nad dziećmi *(Society for the prevention of cruelty to children)*, a otoż wszyscy bez wyjątku członkowie towarzystwa ochrony zwierząt są zarazem członkami tego towarzystwa.

Co do wyżéj wspomnianego gmachu towarzystwa nowo-jorkskiego, na dole znajduje się muzeum, obejmujące na starannie wypchanych zwierzętach wszelakie wzory okrucieństwa ludzkiego dokonywanego, na nich. Są tam np. psy, których użyto do walk, z poszarpanemi wargami, wydartemi oczyma, do gołéj kości pokaleczone. Daléj znajdują się zwierzęta, które skutkiem dręczenia poginęły, a któreto wypadki dręczenia towarzystwo sądom do dochodzenia podało; są tam także rozmaite narzędzia dręczenia zwierząt, złe uprzęże, batogi, ostrogi i t. p. O ile się tylko da, z złośliwych uszkodzeń zwierząt towarzystwo kazuje natychmiast zdejmować fotografie, które się załącza jako dowody do skarg wnoszonych do sądu przeciwko dręczycielom, gdyż między uszkodzeniem zwierzęcia a rozprawą sądową dłuższy upłynąć może czas, a zwierzę w tym czasie może zostać wyleczoném. W jednym z salonów pierwszego piętra widzieć można przepyszny sztandar, przez damy nowo-jorkskie ofiarowany towarzystwu.

Zasługą towarzystwa jest usunięcie wspomnianych powyżéj walk psów i kogutów, których pokaleczone i poszarpane ofiary stoją w muzeum obok psów. Również udało się towarzystwu usunąć strzelanie do gołębi. Obecnie zastępują gołębie szklane kule, które za pomocą sprężyny z proc wyrzucają się w górę. Proca taka kosztuje 60 franków, 100 kul $12^1/_2$ fr., a co do okazania wprawy i zręczności, na jedno wychodzi, strzelać do rozpuszczonych gołębi czy do rozrzuconych po powietrzu kul.

Towarzystwo posiada własne wozy *(ambulance)* do przewozu zwierząt nieszczęśliwym lub innym wypadkiem na ulicy okaleczałych, mocno zranionych lub zasłabłych. Wozów tych dostarcza

towarzystwo do użytku w każdym wypadku bezpłatnie. Są one niskie z dnem dającém się wyjąć i obok zwierzęcia na ziemi położyć. Łatwiéj wsunąć chore zwierzę na tę podłogę lub podsunąć ją pod zwierzę, aniżeli dźwigać je na wóz zwyczajny, przyczém oszczędza się zarazem zwierzęciu niepotrzebnych mąk. Poczém na pochyłéj płaszczyźnie podłoga ta wsuwa się na wóz.

Na wszystkich miejscach publicznych, zasadzonych drzewami, nawet po drzewach w ulicach, umieszczone są skrzynki drewniane jako chroniska dla ptactwa.

Obecnie pracuje towarzystwo nad usunięciem przeładowywania wozów tramwayjowych. Praca to trudna, bo tutaj ma towarzystwo do walczenia z towarzystwami tramwayjowemi, zamożnemi, a zatém i potężnemi. Atoli na wszystko znajdzie się sposób. Jest nim pomnożenie i przedłużanie kolei ulicznych, które na żelaznych filarach prowadzone są wzdłuż chodników w wysokości pierwszego piętra. Na tych kolejach wozy ciągnie zwykła lokomotywa, a publiczność domaga się rozszerzenia tych kolei. Wspomnieć jednak należy, że począwszy od czerwca, dla wielkich upałów konie tramwayjowe nakrywają pilśniowemi kapami, które konduktor za pomocą gąbki w drodze bezustannie w wilgotnym utrzymuje stanie.

Wspomnieć jeszcze można, że z początkiem maja roku zeszłego (1877) urządzono w Nowym-Jorku wystawę psów. Wystawy takie urządzają także w Europie. Do wspomnianéj wystawy nowo-jorkskiéj zgłoszono 1191 psów, których téż prawie w zupełnéj liczbie dostawiono. Niektóre psy były do sprzedania. Otoż niektóre ceny. Belle, $3^1/_2$ lat mająca suka, długowłosy ang. legawiec, 250,000 franków; Rex, 7 miesięcy liczący pies, także z legawców *(Gordonsetter)*, 250,000 fr. Były psy cenione na 100,000 fr., dosyć wiele po 50,000 fr., a wielka ilość po cenach od 5,000—20,000 fr. *Bull. de la Soc. protect. à Brux.* 1877.

Kurlandzkie towarzystwo ochrony zwierząt w Mitawie z bieżącym rokiem zaczęło wydawać Kwartalnik, którego dotąd wyszłe numera mamy przed sobą. Towarzystwo to liczy 1322 członków, filij 20. Stałym przewodniczącym towarzystwa jest pastor R. Schulz, kaznodzieja miejskiéj gminy łotwackiéj w Mitawie; sekretarzami są Dr. med. T. Meyer, Dr. med. i radca stanu H. Schulz i radca dworu Stanchen. W Mitawie istnieją komisye do nadzorowania woźniców, zajazdów i rzezalni; w Goldyndze komisye do nadzorowania woźniców i zajazdów, targów i rzezalni; w Libawie do nadzorowania zajazdów i rzezalni.

Namiestnictwo kurlandzkie zezwoliło na bezpłatny druk 1000 exemplarzy w językach niemieckim i łotwackim przez przewodniczącego towarzystwa opracowanego pouczenia (instrukcyi) dla urzędujących na jarmarkach sędziów policyjnych, i rozesłało takowe wszystkim sądom powiatowym z poleceniem porozlepiania go w miejscach stosownych i baczenia na ścisłe przestrzeganie zawartych w niém skazówek. Winny dręczenia zwierząt domowych ulega karze 10 rubli. Zabroniono jako dręczenia zwierząt: a) Pętania i mocnego wiązania ich postronkami lub innemi więzami, wrzynającemi się w ciało, bez miękkiéj podkładki; b) wkładania drobiu do worków lub ciasnych zadusznych kojców; c) nacinania lub ucinania uszu lub innych części ciała jako oznaki nabycia zwierzęcia; d) niepojenia bydła przyprowadzonego na targ, a drobiu w popołudnie i wieczorem. Za dręczenie zwierząt ukarano w Mitawie w 11 miesiącach 1877 r. 96 osób. W Windawie sekretarz filii K. Haase, nadzorca więzień, wystąpił kilka razy przeciwko chwytaniu ryb na wędę z żywemi owadami lub małemi rybkami żywemi.

Towarzystwo kurlandzkie zajmuje się pilnie tworzeniem towarzystw ku ochronie zwierząt, szczególnie ptaków, między młodzieżą szkolną. Żywy spółudział biorą w téj sprawie filie w Candau i w Goldyndze, a w Połądze nauczycielka Joanna Hahn w szkole swojéj takie stwowarzyszenie już zawiązała. W filii Alschwangen zaś wybrali chłopi na posiedzeniu 12 października 1877 odbytém zpomiędzy siebie 4 dozorców targowych, mających baczyć na obchodzenie się z wierzętami.

Rozmaitości.

Jak w Szwajcaryi karzą szkodników. Pod tym napisem umieścił inspektor lwowskiego okręgu szkolnego, p. B. Baranowski, w num. 9 Szkoły, kilka trafnych uwag o moralném czyli raczéj niemoralném usposobieniu ludu naszego co do szanowania własności publicznéj, t. j. nieszanowania takowéj, w porównaniu z postępowaniem w tym względzie w Szwajcaryi. Umieszczamy tutaj te uwagi z niektóremi dopiskami.

Wiadomo, że lud nasz nie umie szanować własności publicznéj, szczególnie jeżeli rzecz jaka jest płodem natury, a nie dziełem pracy ludzkiéj. Dlatego ani zwierzyna w lasach i polach, ani ryby w rzekach nie mogą utrzymać się wobec napaści szkodników.

Tak samo drzewo w lasach gminnych, owoce na drzewach wolno stojących wystawione są na zniszczenie i przedwczesne zrywa-

nie [1]. Inaczéj jest w krajach zachodnich. Już na Szląsku i w Czechach [2] drogi publiczne obsadzone są drzewami owocowemi, a nikt owoców nie zrywa z nich przed ogólnym zbiorem [3].

Są wprawdzie i u nas ustawy, zabraniające pod karami tępienia ryb [4] i zwierzyny i wyrządzania innych szkód podobnych. Są ustawy, które określają, w których porach i w jaki sposób wolno polować [5] i ryby łowić(?). Ustawy te nie przynoszą pożytku, gdyż ludność ich nie zna i nie przestrzega [6], ani nie donosi władzom o szkodnikach, którzy je przekraczają [7].

Na nauczycielach ludowych cięży moralny obowiązek obznajamiania uczniów z temi przepisami i powstrzymania ich od wyrządzania szkód lekkomyślnych.

Wydział krajowy przyczyniłby się nie mało do szybszego i ściślejszego wprowadzenia w życie pomienionych ustaw, gdyby kazał ułożyć małą książeczkę, pouczającą o tych przepisach i o karach ustanowionych na ich przekraczanie.

Jak surowo przestrzega się przepisów podobnych w Szwajcaryi, pouczy następujący przykład.

W kantonie berneńskim w pobliżu miasta St. Ursanne w górach Jura, nieopodal granicy francuskiéj, ujęto czterech ludzi na gorącym uczynku, jak za pomocą nabojów dynamitowych zabijali ryby, które potém zabierali. Sąd skazał każdego z nich na 400 franków (162 złr. srebrem) i na zapłacenie kosztów dochodzenia, a że wszyscy czterej nie mieli żadnego majątku, karę pieniężną zamieniono na areszt. Ustawy szwajcarskie wyznaczają za każde 3 franki dzien aresztu. W ten sposób otrzymał każdy 133 dni (4 miesiące i 13 dni) aresztu, który się odsiaduje na własny koszt. Po odsiedzeniu większéj połowy kary udali się do Zgromadzenia związkowego o darowanie im reszty kary. Zgromadzenie odrzuciło ich prośbę.

---

[1]) Drzewa same na poobłamywanie gałęzi i całych konarów. [2]) Również w Saksonii i w całych Niemczech. [3]) Ale dlaczego? Bo jest dozór, a na zrządzających szkody są wysokie kary pieniężne. U nas nie ma ani jednego ani drugiego. [4]) W Niemczech, dla rybactwa w Renie, w Austryi w Dunaju, istnieją już dawno ustawy rybackie, w księstwie austryackiém z lat 1583, 1720, 1728, 1771. Ustawa rybacka dla Galicyi nie jest nam znana; dlatego też z wyjątkiem stawów nie ma u nas mowy o gospodarstwie rybném; na rzekach panuje prawdziwy rozbój (*Raubwirtschaft*). Powyżéj Sącza około Łącka chłopi tamtejsi trudniący się rybołostwem zastawiają c a ł y D u n a j e c gęstemi siatkami d r u c i a n e m i zaopatrzonemi k o l c a m i, aby żadna ryba, szczególnie żaden łosoś nie poszedł daléj w górę; koło Suchéj do plos (miejsc głębszych), w których się ryby gromadzą, sypią wapno niegaszone, koło Czerniowiec używają dynamitu. Przed kilku latmi wprawdzie chciano niby coś zrobić na sejmie naszym i oddano rzecz do opracowania pewnemu posłowi; ale — z próżnego i Salamon nie naleje. Jakoż pomieniony poseł nic też podobno nie nalał. [5]) Z 20 stycz. 1875. [6]) Są miejsca we Lwowie, gdzie przez cały rok dostać można pokryjomu wszelkich gatunków zwierzyny. [7]) Z wyjątkiem szkody doznanéj na własném

W skutek powyższych uwag Zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego uchwalił, prosić Wydział krajowy o udzielenie zapomogi dla wydania popularnéj broszurki, strzeszczającéj (?) przepisy co do ochrony zwierząt i przypominającéj kary ustawione na szkodników [8]. Szkoła num. 19.

Gdziekolwiek i przez kogokolwiek stanie się coś pożytecznego, cieszyć się tém należy. Życzymy więc, aby pomysł p. inspektora lwowskiego okręgu szkolnego przyniósł jak najobfitszy owoc. Co do zarządu Towarzystwa pedagogicznego zaś, widać właściwą nam, z dumy wynikającą wadę cofania się od innych, pomijania ich i patrzenia na nich zgóry, chociażby niejeden nastręczał się punkt styczny, a przecież rzecz prosta, że w takim wypadku łączenie się byłoby więcéj na miejscu, niż dumne nosa do góry zadzieranie i patrzenie zgóry i z pogardą na innych, dążących w niejednym względzie do tych samych celów.

---

mieniu uwiadomienie władzy o szkodach indzie wyrządzanych uchodzi u nas jeszcze zawsze za ubliżenie własnéj godności, własnemu majestatowi. „Ja mam być policyantem? ja mam być żandarmem?“ W Anglii, w Szwajcaryi i indzie każdy obywatel mający poczucie swojéj godności uważa się za stróża publicznego dobra. [8]) Czyż Towarzystwo ochrony zwierząt nie dąży do tego, aby wszystkie podobne ustawy i rozporządzenia były wykonywane? czyż w Miesięczniku Towarzystwa nie ma dosyć rzeczy pouczających w tym kierunku? czyż Rada szkolna krajowa nie poleciła przestrzegania ustawy o ochronie pożytecznego ptactwa (okólnik z 8 kwietnia 1875 do l. 1611), a jakież jest wykonanie tego polecenia? i jakie popieranie u nauczycieli i od Rad szkolnych okręgowych lub od Tow. pedagogicznego usiłowań Tow. ochrony zwierząt? Z wyjątkiem Rady szkolnéj okręgowéj lwowskiéj i brzeżańskiéj, z wyjątkiem pp. inspektorów w Sanoku a może i w Przemyślu, wreszcie jedynego Oddziału Tow. pedag. w Sączu, który pobiera jeden exemplarz Miesięcznika, ogół nauczycielstwa tak szkół ludowych jak średnich jest tak obojętny dla spraw tutaj dotykanych, jak gdyby się rozchodziło o jarmarki na księżycu. Wszak to nie gramatyka, nie nauka o czasownikach mocnych i słabych niemieckich (Brzozów), przedmiocie niesłychanie potrzebnym dla uczniów szkół ludowych, mianowicie wiejskich, a niezawodnie też z gruntu znanym samemu nauczycielowi, występującemu z podobnemi banialukami. „Bardzo wielu nauczycieli,“ pisano nam w marcu b. r. z pewnego miejsca w Galicyi wschodniéj, „zamiast rozbudzać i uszlachetniać uczucia u powierzonéj im dziatwy, staje się jeszcze zgorszeniem, dając przykład okropnego okrucieństwa względem zwierząt.“ Pojedyńczych faktów nie przytoczono, aby się nie narazić na nieprzyjemności od tych pięknych pedagogów. Znajomość takich faktów byłaby Towarzystwu bardzo pożądaną, a skutki nieprzyjemne, których się obawiano, nie są bynajmniéj konieczne. Z Galicyi zachodniéj zaś pisano nam w maju: „Nieraz można nauczyciela mędrka słyszeć, że Towarzystwo jest blagą, i wiele innych niedorzeczności hańbiących nauczyciela a przynoszących uszczerbek Towarzystwu. Bardzo wielu nauczycieli jest takich, że te kilkadziesiąt centów (70), które mają dać na zapisanie się do Towarzystwa ochrony zwierząt (zaco by jednak dostawali Miesięcznik) wolą obrócić na nektar pokrzepiający po pracy, a czas do czytania Miesięcznika także na co innego“. Czyż sądzenie o rzeczy, nie mając o niéj najmniejszego wyobrażenia, nie znamionuje prawdziwych purchawek?

Odpowiedzialny redaktor: Prof. Dr. Janota. Z Drukarni Ludowéj.